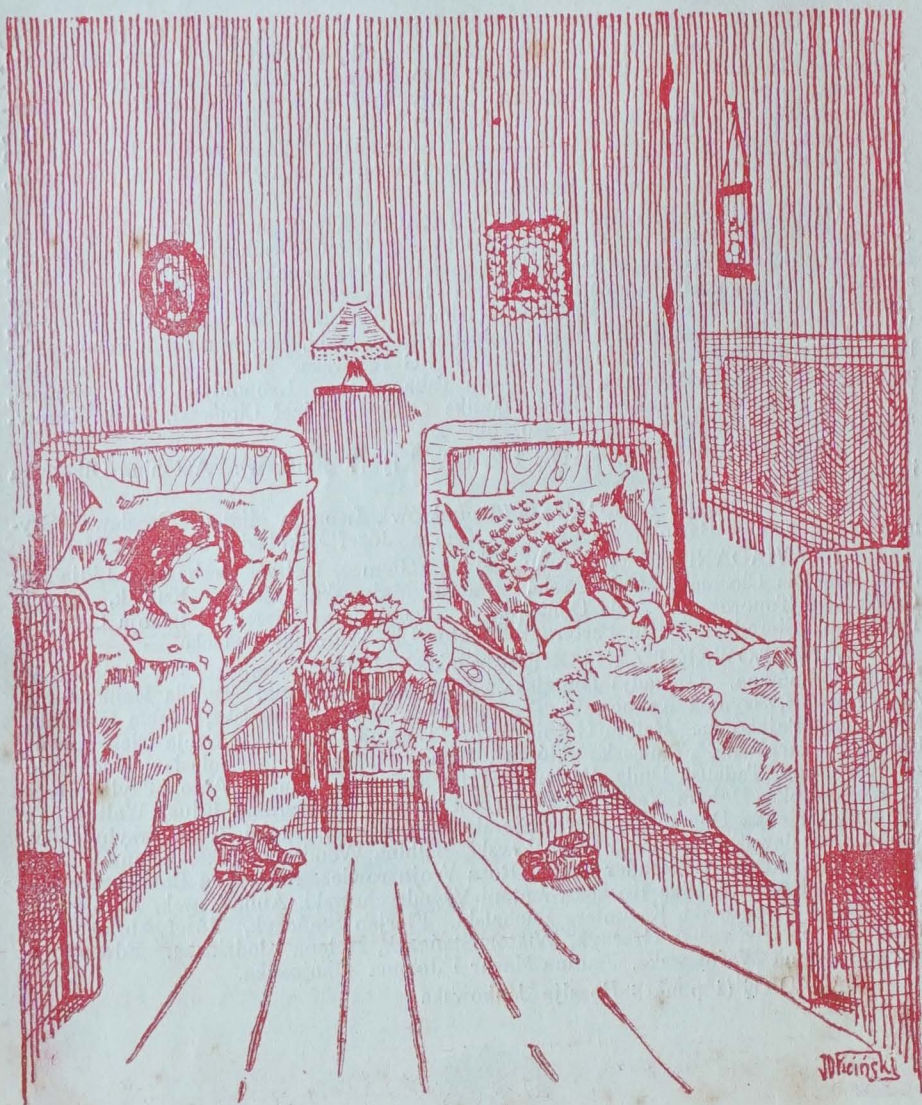


NASZA SIŁOWIA

MIEŚIĘCZNIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.



LAMIGŁÓWKA:

Z
E
P
P
E
L
I
N

r a
e r u
i a n a
g i p t
u t y
z a

SZARADA:

Trzecia i pierwsza ka - sza
Trzecia i druga ka - rot
Całość Szarotka,

ZAGADKA: Samolot.

Rozwiązania nadesłali:

OPOWIADANIE, LAMIGŁÓWKĘ, SZARADĘ I ZAGADKĘ (12 punktów) Longin Flenik, Franek Zarzycki, Kunegunda Bartnik, Edward Lis, Cezar Landowski, Stanisław Romanowski, Alfons Pieczarka, Bronisław Kotelak, Kazimierz Koppe, Michał Andrzejewski, Andrzej Kościński, Cezary Andrzejewski, Lidzia Reway, Paulina Augustyn, Józef Kominek, Paulina Neuman, Edward Kollros, Klara Karasińska, Lidja Augustyn, Robert Landowski, Aniela Kościńska, Franciszek Kollros, Janina Flenikówna, Marjan Bukowski, Helena Jarmulińska, Bolesław Sekula, Janina Kapłon, Ligja Gruszczyńska, Ludomira Rzewuska.

OPOWIADANIE, LAMIGŁÓWKĘ I ZAGADKĘ (9 punktów): Tadeusz Panek, Szczepan Nizio, Albin Cizak, Feliks Wesołowski, Leon Wesołowski, Marjan Deresz, Kazimierz Gauze, Anastazja Tomaszon, Leokadja Długokencka, Marja Gauze, Stanisława Kuźma, Leokadja Kowalska, Felicja Nasiłowska, Antoni Kowalski, Zbigniew Rzewuski, Józef Dziechciarz, Witalina Narloch, Emilja Gąsiorowska, Józefa Boroń, Wicoja Kędzińska, Janina Zagińska, Bolesław Jankowski, Zygmunt Wierchoń, Feliks Ściślewski, Zygmunt Bednarski, Klaudyna Szatkowska, Wanda Żerek, Józef Pogorzelski, Cecylja Bratkowska, Stanisława Tabaczyńska, Leopoldyna Odorezykówna, Lucia Odorezykówna, Ludwik Barski, Feliks Lempek, Józef Lipiarski, Adela Kurowska, Irena Szostakowska i Antoni Różycki.

LAMIGŁÓWKĘ, SZARADĘ I ZAGADKĘ (7 punktów): Antonina Olkowska i Teodor Senenko.

OPOWIADANIE I ZAGADKĘ (6 punktów), Leonora Missen, Czesława Szymanowska, Emilja Bartnik, Włodzimierz Kempa, Józef Mikulski i Bronisław Mazur.

OPOWIADANIE (5 punktów): Jadwiga Gienza, Helena Grabczak, Lidja Kubiak, Aniela Ciosmak, Mania Trela, Natalja Majewska, Henryk Kubiak, Florcja Czech, Jan Toporowski, Zosia Danieluk, Wilhelm Józef Missen, Stefania Ciosmak, Franciszek Sieradzki, Edzio Pasternak, Wiktor Lis, Weronika Gałęcka.

LAMIGŁÓWKĘ I ZAGADKĘ (4 punkty): Feliksa Lempek, Jan Toporowski, Mania Kuhnówna, Leokadja Dunajska, Henryka Kuhnówna, Teofila Henkesówna, Aleksy Kubis, Szymek Kalinowski, Teresa Kucek, Teresa Kowalska, Józefa Choińska, Magdalena Pujakówna, Halina Górniakówna, Lucyna Decówna, Lucja Piekarzówna, Emilja Piekarzówna, Franciszka Filówna, Wanda Graczykówna, Bolesław Duda, Józef Kuchenny, Tadeusz Duda, Walenty Hylla, Bolesław Henkes, Antoni Hylla, Regina Wesołowska, Helena Nasiłowska, Marja Piaszczyńska, Bernard Filus, Walerja Filusówna, Helenka Domańska, Marta Sierakowska, Jan Wantroba, Anna Przybyłowicz, Marja Moskalewska, Stanisław Michałowski, Balbina Wendrychowska, Stefan Dziadzio, Antoni Czeluśniak, Aleksander Wenc, Roza Wojnarowicz, Katarzyna Bochenek, Helena Moskalewska, Feliks Rozkosz, Antoni Wendrychowski, Anna Turek, Michał Slusarz, Paweł Teledziński, Kazimierz Puchalski, Florjan Stańczyk, Józef Abramowski, Józef Święch, Sylwester Graczyk, Wiktor Stańczyk, Helena Kłodzińska, Edward Lipiarski, Helena Waśniewska, Paulina Mazur i Joanna Chojnacka.

ZAGADKĘ (1 punkt): Rozalja Jankowska.



NASZA SZKÓŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

SEN.



Za oknem ciemno,
Za oknem mroczno.
Niedługo dzieci
W łożeczkach spoczną.

Za chwilę przyjdzie
Staruszek sen.
Zabierze dzieci
Daleko, hen.

Tam, gdzie nieznanne
Są łzy i smutki,
Gdzie żyją wróżki
I krasnoludki,
Gdzie każde dziecko
Swoją pałac ma,
Cały ze złota,
Srebra i szkła.

Za oknem nocka
Gwiazdkami świeci,
Słodko w łożeczkach
Swoich śpią dzieci.

Każdemu śni się,
Ze dobry sen
Wziął je ze sobą
Daleko, hen.

Wł. Radomski.



Jak mały Franuś żegnał swego nauczyciela.

Malutki był jeszcze Franuś, jak rodzice z Polski go przywiezli.

Teraz ma już 5 lat skończonych i do szkoły już chodzi

Tatus i mamusia mocno małego Franusia kochają, bo Franuś jest w domu bardzo grzeczny.

Ma on swego pieska Burka i kotka Mruczka, z którymi się tak ładnie bawi.

W szkole Franuś jest ulubieńcem wszystkich. Lubią go kole-dzy, lubi go też bardzo i nauczyciel i nazywa go swoim przyja-cielem.

A zawsze jest on w szkole tak grzeczny i miły i posłuszny. I nigdy na lekcji głośno nie rozmawia.

Franuś umie już pisać i rachować do 5-ciu i nauczył się z ele-mentarza: ul, mama, tata, osa, dom, noc i nos.

Jednego razu, gdy tatus kopał szpadlem w ogrodzie, przyszedł do niego mały Franuś i mówi: — Tatusiu, ul — to u, nos — to n, a szpadel — to sz.

Ja wiem, bo tak zawsze uczy nas pan nauczyciel

Tatus ucieszył się bardzo, że Franuś tak dużo umie i kupił mu za to drugiego dnia ładną książeczkę z obrazkami.

Franuś jest dobrym polakiem — zawsze mówi w pauzy po polsku. A na 3 Maja tak deklamował razem z Broncią ze sceny:

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak Twój?
- Orzeł Biały.
- Czem jest Polska?
- Mą Ojczyzną.
- Czem zdobyta?
- Krewią i blizną.
- Czy ją kochasz?
- Kocham szczerze.
- A w co wierzysz?
- W Polskę wierzę!

Ale smutny był Franuś jednego dnia w szkole. Dowiedział się, że nauczyciel wyjeżdża na zawsze. Komu teraz będzie opowiadał o swoim Burku i z kim będzie pił mleko w pauzę na drugie śnia-danie?

Smutny też poszedł Franuś tego dnia do domu.

Mówił tatusiowi, że mu tak smutno, bo pan nauczyciel jutro wyjeżdża.

Drugiego dnia Franuś wstał bardzo rano. Chciał jaknajprędzej być w szkole.

O wół do ósmej zapukał ktoś do pokoju nauczyciela.

To Franuś.

Nauczyciel przywitał go serdecznie.

Franuś popatrzył wiernie w oczy nauczyciela i powiedział na-wpół z płaczem: — przyniosłem Panu kwiatek i pomarańczy na dro-gę, ja Pana „baldzio“ lubilem.

Nauczycielowi zakręciła się łza w oku. Uściskał on mocno Franusia i podziękował mu za kwiatek. A obok drzwi stała mała Lodzia i też płakała.

W tym momencie rozległ się głos dzwonka, podanego przez dyżurnego.

Takie to było pożegnanie trzech szczerych przyjaciół.

W. Gr. K o w a l s k i.



Dzień w Kolegium Kurytybskiem.

Dzwonek. Pauza. Krzyk. Gwar Śmiech. Maleńki dziedziniec Kolegium Kurytybskiego wypełniony po brzegi.

Do kancelarii wsuwa głowę Szczypior: Proszę Pana, czy mo-gę wziąć piłkę? Po chwili nad siatką, przywiązaną do drzew na 2-u metrowej wysokości, przelatuje piłka. Wachowicz i Cionek prz-rzucając ją sobie, skaczą, jak akrobaci Stasiak długi i cienki ści-na ją zręcznie. — Świetnie! — chwali go Szczypior Zwycięstwo to tej, to tamtej strony wisi na włosku. Nagle dzwonek. Trzeba przerwać zabawę — lekcja.

Przy wejściu do klas stoi Nabożny, ogląda uważnie podeszwy wchodzących Kto ma zabłocone, musi je starannie wytrzeć. Nie można nosić błota do klas. Z tego wytwarza się później kurz — twierdzi Tyteryecz.

Lekcje. Na III-cim kursie czytają Lilię Wenedę. Płyną cu-downe słowa. W klasie głębokie milczenie. Szalęga marzy. Słowa, jak muzyka, upajają go Przyznaje w głębi duszy, że wykłady na tym poziomie można tylko w Kolegium usłyszeć. Na mgnienie przenosi się myślą do rodzinnej kolonji. Ogarnia go żal że Ci, którzy razem z nim uczyli się w zapadłej szkółce, nie mogą tego słyszeć Posta-nawia sobie w duchu, że kiedy przyjedzie na wakacje do kolonji, będzie namawiał kolonistów, żeby swe dzieci posyłałi do Kolegium. Tyle w niem można skorzystać!

Tymczasem na I szym kursie dyktando. Tyteryecz pisze dużem, prostem pismem na tablicy: Dyktando Nr. 1. Wszyscy piszą w ze-szytach. Mała Krysia nagle podnosi się i stwierdza, że ona jeszcze „nikiedy“ nie pisała na tablicy. W rezultacie Krysia idzie do ta-blicy. Pisze. Literę różnego kształtu popychają się, gonią, biegną, pod górę, zbiegają potem na dół z górki na pazurki — ale to nic.

Nauczyciele i uczniowie Kolegium im. Henryka Sienkiewicza w Kurtybie.



Krysia jest jeszcze mała. A, że przy tem błąd się gdzieś zakradł do Krysinego pisania, że niejedna literka gdzieś się zawieruszyła — to też nie, za rok będzie inaczej. Niedarmo Krysia co tydzień pisze dyktando

W tym czasie na II-gim kursie francuski Konwersacja. Monsieur Kopeiuszyński pada nazwisko. Monsieur Kopciuszyński wstaje, trze czoło ręką. włosy spadają mu na oczy, stara się mówić swobodnie w nadsekwańskim djelekkie. że to mu się niezupełnie udaje — to drobiazg. Dopiero jest na II-gim kursie. Za rok będzie parlował, jak urodzony paryżanin. Tymczasem poci się. Szczęście — odezwał się dzwonek. Klasy pustoszeją

Siatkówka zajęła starszych chłopców. Młodszy zawzięcie kopią tenisową piłeczkę: że nieraz jeden drugiego w zapale w nogę kopnie — to nic nie szkodzi — i tak gol pewny. Szkoda tylko, że ta pauza trwa raptem 10 minut. Biegną jednak na wyścigi do klas. Na I-szym kursie rysunki: Ilustrowanie czytanki »Na zagonie«. Trzeba narysować konie, bronę i Ślimaka. Krysia jest zrozpaczona, twierdzi że nigdy ślimaka nie widziała. Jurek jej tłumaczy, że to nie jest taki »ślimak«. co pełza i zjada listki, tylko taki duży Ślimak — chłop. Krysia niebardzo go rozumie. Po dłuższych jednak wywodach zabiera się do rysowania. Najpierw trzeba narysować konie. Konie wychodzą, jak żywe. Krysia sądzi, że nikt nie będzie kwestjonował podobieństwa jej rysunku do żywych koni. Ten, kto by nie uwierzył Krysi na słowo, że to są konie, dałby dowód zupełnej ignorancji w tej dziedzinie.

Narysowanie uprzęży, brony i Ślimaka nie przedstawia teraz żadnych trudności. Ślimak wychodzi nadzwyczajnie. Złośliwością byłby zarzut, że Ślimak jest za duży w porównaniu do koni, które sięgają mu kolan. Zarzut ten mógłby być pokierowany jedynie żądzą. Krysia rysuje jeszcze dom, płot, drzewa. Przeszkadza jej jednak dzwonek. Obiecuje sobie wykończyć rysunek w domu. Teraz musi śpieszyć się do domu na obiad. Na dziedzińcu brak III-go kursu. Kończą klasówkę z algebry. Jakies ciekawe i kombinacyjne zadanie na równanie z trzema niewiadomymi. Musi to być coś bardzo trudnego.

Krysia wyraża przypuszczenie, że rozwiązanie równania musi być niemniej trudne, niż narysowanie takiego ślimaka, co pełza. Kurs III-ci w tej kwestji nie chce jej jednak dać żadnych wyjaśnień. To utwierdza ją w słuszności jej przypuszczenia. Krysia jeszcze nie idzie do domu, patrzy się, jak ćwiczy się I-sza grupa. Mają gimnastykę, słyszy jakies dziwne słowa: kolumna ćwiczebna, przysiad i t. d. Wkrótce jednak patrzenie ją nudzi. Idzie do domu. Musi dzisiaj wcześniej przyjść, gdyż I szy kurs ma po południu roboty ręczne. (Jakożenie nastąpi).



MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkołki« z książki K. A. Czyżowskiego).

7) (Ciąg dalszy)

— Czy pan zna język dzikich?

— Mówią oni odrębnym narzęciem, mieszaniną dwu języków murzyńskich, od biedy mogę się z nimi porozumieć.

— Bo widzi pan, będziemy musieli radzić, co nam wypada dalej czynić.

— Ja sądzę, że przedewszystkiem musimy zająć jaką chałupkę i odpocząć porządnie.

Bartek naturalnie wtrącił się w tej chwili.

— Mogliby nas w nocy napaść.

— Tego nie obawiaj się, młody przyjacielu. Są oni tak dzicy, że na pewno uważają cię za jakąś istotę nadprzyrodzoną, która spada z nieba na olbrzymim ptaku i poraziła ich hukem i łoskotem.

— A jednak ja uważam — odparł Maciek — że przedewszystkiem musimy się przed nimi ubezpieczyć. Chodzi tu nie tylko o nas, ale i o Orła.

— Mimo swego młodego wieku jesteś bardzo roztropny, przyjacielu, i gotów jestem poddać się pod twoje rozkazy.

Widząc, że wieczór teraz szybko zapada, przyspieszyli naradę i wnet poczęli wprowadzać w życie swoje postanowienia.

Przedewszystkiem Francuz i Bartek, ze wspólnem porozumieniem, powstali z miejsc i oddali Maćkowi głębokie ukłony, rękoma dotykając ust, czoła i piersi.

Tłum dzikich, bacznie obserwujący każdy ich ruch, odrazu pojął, że Maciek jest tu istotą najwyższą i najpotężniejszą.

Następnie wszyscy trzej udali się do Orła.

Przy mocnej lampie karbidowej, którą Bartek trzymał w ręce, a która nowy popłoch wzniesła wśród dzikich, Maciek obejrzał aparat, tu i tam oczyszczając go naprędce z warstw piasku i kurzu. Dokładne oględziny odłożono do jutra.

O kilkadziesiąt kroków od aparatu stała pierwsza spiczasta chata, zlepiąca ze słomy i błota.

Orła podwieszono tuż pod nią, w jej wnętrzu urządzone tymczasowy obóz.

Ułożono się, że przez całą noc Roche z Bartkiem będą na przemian pełnili wartę. Maciek, jako ich pan, był uwolniony od strzeżenia. Francuz, znając dzikich, uważał, że trzeba koniecznie wpoić w nich przekonanie o wyższości nieziemskiej Maćka, tem bardziej, że tak jego zjawienie się, jak później bomby i strzały, a teraz jego chłopięcy wygląd i wiek nadawały się ku temu znakomicie.

Do chaty wniesiono kilka granatów i reflektorów, oraz dwa

karabinki podręczne z Orła, — prócz tego Bartek w jednym kącie założył istną spiżarnię z konserwami, sardynkami, wędliną, serami, chlebem i kilkunastoma fiaskami wina.

Pierwszą wartę objął Francuz, mając pod ręką dobrą latarnię.

Maciek i Bartek, znużeni śmiertelnie, legli na posłaniu z liści i zapadli w sen kamienny.

Jeszcze do świtu było daleko, gdy nagle straszny huk wstrząsnął powietrzem.

Maciek, zaprawiony do czujności, w jednej chwili zerwał się na równe nogi i wypadł przed chatę.

Tuż pod ścianą chaty stał Francuz i trzymał w ręce jaskrawą latarnię.

— Co się stało? — zawołał Maciek.

Francuz wskazał ręką pod skrzydła aparatu i Maciek zobaczył tam Bartka, czołgającego się na czworakach.

— Gdyśmy się zmieniali, zauważyliśmy kilka cieniów skradających się do aparatu. Twój towarzysz, przyjacielu, »monsieur caporal«, nie wytrzymał i cisnął pomiędzy nich granatem ręcznym, a teraz poszedł tam przekonać się o skutku wybuchu.

W tej chwili właśnie w świetle latarni stanął Bartek.

— A, zbudziłem pułkownika? Przepraszam bardzo.

— Słuchaj, warjacie, gdzie ty cisnął granatem?

— W tych gagatków, komendancie. Skradało się ich trzech.

— Ależ jak mogłeś ciskać granatem pod aparat?! Mogliśmy wszyscy przecie wylecieć w powietrze!

— Uspokój się, komendancie, bo ja rzuciłem nie z tego miejsca, ale z przed aparatu, na jakie trzydzieści kroków.

— Słuchaj, Bartek! Ja mam ochotę wrócić jeszcze do tatusia, więc pamiętaj, abyś nie palnął jakiego głupstwa!

— Rozkaz pułkownika! A co zrobić z tamtym rannym, bo jeden jest ranny?

— Trzeba go tu przynieść i opatrywać.

Po chwili Francuz z Bartkiem wnieśli rannego do chaty.

Był to młody jeszcze chłopak, o miedzianej skórze, orlim nosie, wijących się włosach.

Z czarnych oczu jego wyzierał paniczny lęk, a z ust małych, lecz o szerokich wargach, coraz wypadał jakiś ni to jęk, ni to skarga.

Znalazłszy się w obliczu Maćka, pomimo broczących krwią ran, padł przed nim na twarz i bił czołem o ziemię.

Rany jego okazały się dość lekkie. Łyk wina, wpuszczony w gardło jego przemocą, pokrzepił go i trochę uspokoił, tak że Francuz poczęł wyciągać go na słówka.

Okazało się, że wieś cała po ukazaniu się Maćka na »żelaznym ptaku« i po cudownem ucaleniu Francuza wpadła w nieopisany strach, uznając wypadek za nadprzyrodzony, a Maćka za samego »króla powietrza«, w ich języku: Mitu-Fitu.

Jednak królik szzepu, bojąc się o swoją władzę i nie chcąc

tak prędko uznać innego nad sobą, kazał pod karą śmierci trzem swoim wojownikom podkraść się pod ptaka i jego pana, i spróbować zabić ich zatrutymi strzałami.

Jednak żelazny ptak i jego pan Mitu-Fitu żyją, a z trzech bojowników został oto tylko on jeden, Maja-Gaja-Kri, który teraz błaga Mitu-Fitu o przebaczenie, obiecując być jego najwierniejszym niewolnikiem. (Ciąg dalszy nastąpi).



Moje kochane Dzieci.

Czy jesteście ciekawe, co się z owym chłopczykiem stało? Otóż opowiem Wam zaraz dalszy ciąg tego zdarzenia.

Postać Marji zaczęła niknąć, chłopiec oprzytomniał, wybiegł na świat i zobaczył, że przepowiednia Marji się spełniła. Oko, którym patrzył na Marję zostało ciemne, a drugie oko patrzyło wyraźnie, ale jak marnym wydawał mu się teraz ten świat w porównaniu z cudnym obrazem Marji.

Zaprzagnął tedy zobaczyć Ją jeszcze raz i poświęcić Jej nawet drugie oko.

Wkrótce usłyszał znów głos: »Przyjdź jutro o wschodzie słońca!« — O, jak był szczęśliwym! dla takiej chwili był gotów, nie tylko wzrok, ale życie całe utracić.

Najraniej pospieszył do kościoła, a ze wschodem słońca ukazała mu się poraz drugi Marja. Zatonął znów chłopczyzna w niebiańskim szczęściu, zapominając, że za chwilę straci wzrok na zawsze. Marja zaś, kładąc leciutko swe dłonie na jego oczkach, rzekła: »Dziecię me, kochasz mnie! Kochaj zawsze i patrz często w niebo, byś mógł przyjść do mnie.

Rozmodlony chłopczyk długo jeszcze klęczał, a gdy przyszedł do siebie, ujrzał około siebie wszystko tak dobrze jak dawniej. Marja, nasza Matka miłościwa, w nagrodę czystej miłości chłopczyzny, nie odebrała mu wzroku, ale kazała mu iść w świat mówić o Jej dobroci.

Drogi Dzieci, któreż z Was nie pragnęłoby znaleźć się na miejscu tego chłopczyka? Któreż nie pragnęłoby wejrzeć w prześliczne spojrzenie Marji?

Śpieszcie więc często do stóp Marji, przedstawiajcie Jej Wasze potrzeby, a wtedy i na Was spojrzy miłościwym okiem, ukoi Was i uszczęśliwi.

Oby jak najwięcej z Was było takich, które Matkę Najśw. serdecznie kochają.

Oddaję Was wszystkie w opiekę tej dobrej Matki.
i pozdrawiam serdecznie.

Siostra N. N.



Wandzia ma dużo roboty.

Wandzia szyje sukieneczki. Sukieneczki dla swoich laleczek. Uszyła już piękną sukieneczkę Filomence. Śliczną, zieloną w różowe kwiaty. Teraz dla Katarzynki szyje niebieską w czerwone kółeczka.

A jak urośnie to i dla siebie sukienkę uszyje.



Wiersz o Krysi.

Wiecie chyba nie od dzisiaj, Posłuchajcie, starzy, młodzi,
 Gdzie się uczymała Krysia? Do Kolegjum Krysia chodzi.
 Kto z Was nie wie, moi mili, Temu powiem, o! w tej chwili.
 Wszak wiadomo: tam najlepiej Polak ducha swego krzepi...

Do Kolegjum choć szmał drogi
 Same Krysię niosą nogi.
 Nic dziwnego! polska szkoła,
 Taka swojska i wesola.

Nieraz Krysia mi powiada, W których mądrość czuć na
 Czego tam się nie wyklada? młję,
 Więc historję .. geografję... Żepowiadam Wam dziś szcze-
 Więcej zliczyć nie po- rze,
 trafię... Aż zdumienie człeka bierze,
 By ta Krysia, taka mała,
 Gdyż prócz tego rzeczy tyle, Tyle rzeczy już umiała!

To, co Krysia mówi do mnie,
 W to ja wierzę przeogromnie.
 Zresztą małej Krysi chyba
 Wierzy cała Kurytyba?!

Ze swej strony dodam dzisiaj:
 Bis Kolegjum! Wiwat Krysia!

Wł. R a d o m s k i .



Kącik Harcerski.



Żyła sobie gdzieś w lesie stara Sowa z du-
 zem i złotymi oczyma i dwoma pędzelkami na głó-
 wie nak-załt uszu. Głupie dzieci obawiały się
 jej, ponieważ ukazywała się tylko w nocy i wy-
 dawała przykry wrzask, który podobno brzmiał
 niesamowicie; ale każdy chłopiec znający las
 wiedział, że stara Sowa jest mądra i uprzejma
 dla wszystkich.

W pobliżu lasu mieszkał kolonista, który miał dwóch małych
 synków, Ludka i Janka. Mieszkali oni razem ze starszką Babcia,
 a ich matka już nie żyła. Babcia, choć kochała obu wnuczków,
 zawsze miała im wiele do przyganienia, czy to lenistwo, czy krótką
 pamięć, czy nieporządek. Zazwyczaj kręcili się oni po całym domu,
 wrzeszcząc wśród zabawy, przewracając sprzęty, tłukąc naczynia,
 rozdzierając ubranie i stając się prawdziwymi szkodnikami. Nie
 myśleli nigdy, ile kłopotu innym przyczyniają — byle sami mogli
 używać.

Raz powiedziała im Babcia, jak to inaczej było w domu przed
 laty, kiedy zaglądały tam krasnoludki. A co to krasnoludki? — za-
 pytali chłopcy. — Krasnoludki odrzekła Babcia — to takie mału-
 sieczkie człowieczki, które przychodziły do domu, zanim ktokolwiek
 zdążył wstać z rana, — wybrały popiół z pieca kuchennego, roz-
 paliły ogień, nanosiły wody, przygotowały śniadanie, zamiotły izbę,
 dały bydelku i kurkom jeść, nawet oplewily grządki w ogródku;
 słowem wykonywały wszelakie pożyteczne czynności a nikt ich
 nigdy nie widział. Zdążyły zawsze umknąć, zanim mieszkańcy
 powstawali. Ale to było prawdziwe błogosławieństwo dla wszyst-
 kich. Wszyscy byli zadowoleni, a w mieszkaniu aż lśniło od czy-
 stości.

Ludek i Janek jęli się dopytywać, jakby to można takiego
 krasnoludka skłonić, aby przyszedł robić porządki w ich domu i wy-
 zwolić ich od tylu nudnych rzeczy, których od nich wciąż to Ta-
 tuś, to Babcia wymagają.

Nareszcie ubłagali Babcie, aby im powiedziała, jak mają szu-
 kać krasnoludków. Jej zdaniem najlepiej było udać się do mądrej
 starej Sowy z dalszemi pytaniami, bo ona pewnie wie wszystko
 o całym świecie strzyg, chochlików i krasnoludków i potrafi im
 wskazać, gdzie ich trzeba wypatrywać.

Więc Ludek, jako starszy, wyzedeł gdy się ściemniło i gdy
 posłyszał głos Sowy, zaczął naśladować jej krzyk, dzięki czemu
 zbliżyli się do siebie i zawiązali rozmowę. Ludek wyzwał, o co mu

Wiersz o Krysi.

Wiecie chyba nie od dzisiaj, Postuchajcie, starzy, młodzi,
 Gdzie się uczyła Krysia? Do Kolegjum Krysia chodzi,
 Kto z Was nie wie, moi mili, Temu powiem, o! w tej chwili.
 Wszak wiadomo: tam najlepiej Polak ducha swego krzepi...

Do Kolegjum choć szmat drogi
 Same Krysię niosą nogi.
 Nic dziwnego! polska szkoła,
 Taka swojska i wesola.

Nieraz Krysia mi powiada, W których mądrość czuć na
 Czego tam się nie wykłada! miłą,
 Więc historję .. geografję... Że powiadam Wam dziś szcze-
 Więcej zliczyć nie po- rze,
 trafię... Aż zdumienie człeka bierze,
 Była Krysia, taka mała, Tyle rzeczy już umiała!

To, co Krysia mówi do mnie,
 W to ja wierzę przeogromnie.
 Zresztą małej Krysi chyba
 Wierzy cała Kurytyba?!

Ze swej strony dodam dzisiaj:
 Bis Kolegjum! Wiwat Krysia!

Wł. R a d o m s k i .



Kącik Harcerski.



Żyła sobie gdzieś w lesie stara Sowa z du-
 zemi złotymi oczyma i dwoma pędzelkami na głó-
 wie nakształt uszu. Głupie dzieci obawiały się
 jej, ponieważ ukazywała się tylko w nocy i wy-
 dawała przykry wrzask, który podobno brzmiał
 niesamowicie; ale każdy chłopiec znający las
 wiedział, że stara Sowa jest mądra i uprzejma
 dla wszystkich.

W pobliżu lasu mieszkał kolonista, który miał dwóch małych
 synków, Ludka i Janka. Mieszkali oni razem ze staruszką Babcia,
 a ich matka już nie żyła. Babcia, choć kochała obu wnuczków,
 zawsze miała i u wiele do przyganienia, czy to lenistwo, czy krótką
 pamięć, czy nieporządek. Zazwyczaj kręcili się oni po całym domu,
 wrzeszcząc wśród zabawy, przewracając sprzęty, tłukąc naczynia,
 rozdzierając ubranie i stając się prawdziwymi szkodnikami. Nie
 myśleli nigdy, ile kłopotu innym przyczyniają — byle sami mogii
 używać.

Raz powiedziała im Babcia, jak to inaczej było w domu przed
 laty, kiedy zaglądały tam krasnoludki. A co to krasnoludki? — za-
 pytali chłopcy. Krasnoludki odrzekła Babcia — to takie mału-
 sieczkie człowieczki, które przychodziły do domu, zanim ktokolwiek
 zdążył wstać z rana, — wybrały popiół z pieca kuchennego, roz-
 paliły ogień, nanosiły wody, przygotowały śniadanie, zamiotły izbę,
 dały bydelku i kurkom jeść, nawet oplewiły grządki w ogródku;
 słowem wykonywały wszelakie pożyteczne czynności, a nikt ich
 nigdy nie widział. Zdążyły zawsze umknąć, zanim mieszkańcy
 powstawali. Ale to było prawdziwe błogosławieństwo dla wszyst-
 kich. Wszyscy byli zadowoleni, a w mieszkaniu aż lśniło od czy-
 stości.

Ludek i Janek jęli się dopytywać, jakby to można takiego
 krasnoludka skłonić, aby przyszedł robić porządki w ich domu i wy-
 zwolić ich od tylu nudnych rzeczy, których od nich wciąż to Ta-
 tuś, to Babcia wymagają.

Nareszcie ubłagali Babcie, aby im powiedziała, jak mają szu-
 kać krasnoludków. Jej zdaniem najlepiej było udać się do mądrej
 starej Sowy z dalszemi pytaniami, bo ona pewnie wie wszystko
 o całym świecie strzyg, chochlików i krasnoludków i potrafi im
 wskazać, gdzie ich trzeba wypatrywać.

Więc Ludek, jako starszy, wyszedł gdy się ściemniło i gdy
 posłyszał głos Sowy, począł naśladować jej krzyk, dzięki czemu
 zbliżyli się do siebie i zawiaźali rozmowę. Ludek wyznał, o co mu

chodziło, — jak dokuczały mu ciągle wymagania różnych posług wtedy, gdy on się chciał bawić, i jakby to było dobrze pozyskać krasnoludka na mieszkanie u nich w domu, bo wtedy on, Ludek, mógłby mniej robić i używać zabawy do syta. (Dok. nast)

PODCHODY.

— »Lisy«, »Jastrzębie« — bacność!!! Biegiem zbiórka w szeregu!!!

— Słuchajcie »Lisy«, »Jastrzębie« — bisze jakieś szkaradne, będą teraz podchody...

— A jakie podchody, czy będziemy co zdobywać? — zapytuje »Sprytny Lis«, który słysząc o podehodach, nie może ustać w szeregu i już chciałby wyskoczyć.

— Takis niecierpliwý? . . więc słuchajcie: — dzielę was na dwie partje; z jedną idę w głąb lasu, w pewnym miejscu wtykam w ziemię chorągiewkę, a dokoła niej, w odległości 20 kroków rozstawiam warty, które ukryte za drzewami, mają stać w pogotowiu i do chorągiewki nie dopuścić żadnego nieprzyjaciela. Jeżeli się kto zbliży — kulą w łeb! . . . Nieprzyjacielem będzie druga partja. Ci muszą wysledzić stanowiska wart, pozabijać je i zdobyć chorągiewkę. Zrozumiano? . . .

— Zrozumiano — huknęli wszyscy chórem.

— Ale jak mi się widzi, to będzie jakaś bijatyka — zauważył Mietek — a czem się będziemy zabijali? . . .

— Kulami, — kto zostanie trafiony — trup.

— Kulami z gliny? . . . ojoj, więc dziękuję stać na warcie — mruczy pod nosem Sokolowski i dla dodania sobie odwagi robi minę.

— Więc teraz już wiecie, o co chodzi.

— Bacność!!! Do dwóch odlicz!!!

— Raz, dwa, raz, dwa, trzy . . .

— Wróc!!! Co to za fujara krzyczy trzy!?

— Oj ty żółtodzióbie, nie wiesz co to znaczy do dwóch odlicz?..

— Drugi raz: — do dwóch odlicz! . . .

— No dobrze.

Chłopcy podzieleni na dwie partje, pobiegli do pobliskiego bagna fabrykować kule.

— Warty mają mieć osiem kulek, a nieprzyjaciele sześć; podczas ataku nie wolno z jednego naboju robić dwa — zdążył jeszcze z nimi krzyknąć zastępowy.

Za chwilę już w całym lesie było głucho. Czasem tylko zaszeszczą suche liście, lub zadrzy jakiś krzak poruszony przez ukrytą wartę.

Zastępowy po upewnieniu się, że chorągiewka dobrze jest pilnowana, wrócił do drugiej partji i puścił ją do ataku.

Nieprzyjaciele, cicho i zręcznie jak jaguary szukające zdobyczy, skradają się w stronę chorągiewki. »Sprytny lis« na czele, za nim Galarda, — wtem — pac! — kula gliniana przeleciała koło nich i rozbiła się o pobliskie drzewo. — Był to strzał Janka, który, stojąc za spróchniałym pnem z drugą kulą w ręku, czekał odważnie na nieprzyjaciela.

Galarda zobaczywszy go — krzyknął przeraźliwie. — Był to znak do ataku.

Kule posypały się rżęściami . . . Jęk rannych i okrzyki wojowników zbudziły echo w lesie, i spłoszyły kilka ptaków.

Po dziesięciu minutach bohaterskiej walki, podchodzenia, czołgania się, ucieczek, zabijania i odważnego krzyczenia — zabrakło kul. Żywi chcieli brać się już za bary i byłiby może wszyscy polegli, gdyby nie nadszedł zastępowy, który z za pobliskiego pnia obserwował walkę.

Okazało się, że chorągiewka nie została zdobyta.

Z obydwóch stron padło bez życia czterech, po dwóch z każdej ocalało, ale na nieszczęście i szczęście bez amunicji.

Zwyciężyli bohaterscy obrońcy.

Trzykrotne hip hip, hurra, na cześć zwycięzców zakończyły podchody. Ryczący Jaguar.

NA WESOLĄ NUTKĘ.

Z A B A W A .

Dzieci tworzą koło. Pośrodku koła staje jedna z dziewczynek i śpiewa:

ŁOWICZANKA.

Jestem sobie Łowiczanka,
hop, hop, hejże ha!

Mam fartuszek po kolanka,
hop, hop, hejże ha!

Zaledwie skończy śpiewać,
koło podchwytuje wesołą nutkę i, obracając się, śpiewa:

KOŁO.

Hejże dana, moja dana,
hop, hop, hejże ha!

Świeci zorza już różana,
hop, hop, hejże ha!

Potem koło zatrzymuje się,
a Łowiczanka znów śpiewa:

ŁOWICZANKA.

Cichuteńko, bez hałasu,
hop, hop, hejże ha,

pobiegnę sobie do lasu,
hop, hop, hejże ha!!

A koło zaraz obraca się razno i odpowiada:

KOŁO.

Hejże dana, moja dana,
hop, hop, hejże ha!

Spiwam sobie już od rana,
hop, hop, hejże ha!

ŁOWICZANKA.

A w zielonym tym gaiku,
hop, hop, hejże ha,
jagódeczek jest bez liku,
hop, hop, hejże ha!

I znów koło rażno wiruje
i śpiewa:

KOŁO.

Hejże dana, moja dana,
hop, hop, hejże ha!
Jagódeczko, chodź do dzba-
na,
hop, hop, hejże ha!

ŁOWICZANKA.

Jaki śliczny dziś poranek,
hop, hop, hejże ha!

Mam już jagód pełen dzba-
nek,

hop, hop, hejże ha!

I po raz czwarty dzieci chó-
rem odpowiadają:

KOŁO.

Hejże dana, moja dana,
hop, hop, hejże ha!
Witaj, małus ukochana,
hop, hop, hejże ha!

Łowiczanka wybiega z koła
i na tem zabawa się kończy.

Podczas śpiewu dzieci wyko-
nywują odpowiednie ruchy: po-
kazują dokąd sięga fartuszek;
wskazują na niebo, gdzie lśni
zorza; biegną wkoło – niybo
do lasu; wskazują na rosnące
jagódki; zbierają je i wreszcie
witają matkę.

M. Chełmońska.
z „Płomyczka“

Listy Redakcji.

BURSA DLA DZIEWCZĄT.

Od 1-go lutego przyszłego roku zostanie otwarta bursa dla
dziewcząt, pragnących kształcić się w Kurytybie.

Dziewczynki! Poproście Wasze Mamusie i Tatusiów, aby po-
zwolili Wam przyjechać do Kolegium im. Henryka Sienkiewicza.

Po skończeniu Kolegium możecie zapisać się do Gimnazjum,
Szkoły Normalnej, na Kursy handlowe i t. p.

Azeby umożliwić kształcenie się Wam dziewczętom, postano-
wiono otworzyć Bursę, gdzie będziecie miały utrzymanie i opiekę.

Dla uczenie, uczęszczających do Gimnazjum i Szkoły Normal-
nej, będzie zorganizowany kurs języka polskiego.

Im więcej będzie kandydatek, tem mniejszy będzie koszt utrzy-
mania.

Wszelkich informacyj udziela Redakcja.

Do Julci Wąsówny w Rio do Caixo »Nasza Szkółka«
nie chce uwierzyć, żeby w Waszej szkole byli tak niegrzeczni
chłopcy. Którego numeru Ci brakuje? Napisz wyslemy.

Do uczniów Kolegium im. Henryka Sienkiewicza w Kurytybie. Gustek Furman z Pavão pozdrawia Was ser-
decznie.

Do Franis Rózyckiego w Rio Corrente. Zagadki na-
desłanej »Nasza Szkółka« nie może odgadnąć.

Do Janinki Duchówny i Anki Cebulskiej. Proście
o przysłanie »Naszej Szkółki« ale nie napisaliście adresu. »Nasza
Szkółka« nie może ani rusz się domysleć, gdzie to panna Janka
i panna Anka mieszkają. Napiszcie dokładny adres, a »Naszą Szkół-
kę« zaraz wyslemy. Również napiszcie, czy chcecie od stycznia te-
go roku czy od lipca.

Do Felki Nasitowskiej, Łodzi Kowalskiej, Marysi
Piaszczyńskiej, Antka Kowalskiego, Helenki Nasitowskiej Marysi
Gauze, Reginki Wesołowskiej, Stasi Kuźmy, Łodzi Długokenckiej
i Nastusi Tomaszon w Dourado. Felka nie napisała skąd Jej Rodzi-
ce pochodzą. Czy kwiatki dobrze powschodziły? Książki z »Biblijo-
teki Groszowej« są w Składnicy Nauczycielskiej, ale te książki
są dla starszych, a Wy otrzymaliście teraz nagrody, które możecie
oddać do biljoteki szkolnej – będzie co czytać. Już pewno pszeni-
ca ładnie rośnie, a Wy wszystkie regularnie chodzicie do szkoły?

Do Józka Dziechciarza. Gdzie Ty mieszkasz obec-
nie i co robisz? Listu z rozwiązaniami z numeru 4 nie otrzymaliś-
my. Łamigłówna dobra.

Do Bernarda Filusa i Walerci Filusówny w Rio Bo-
nito. Ładnie popros Bernardku Tatusia, to Ci pozwoli przyjechać
do Kolegium. Czy sami wymyśliliście zagadki?

Do Bolka Budasza w Mafrze »Nasza Szkółka« cieka-
wa jest Twoich dalszych korespondencyj. Jak Ci się powodzi u
krawca?

Do Jadzi Giemzy, Helci Grabczak, Lidki Kubiak, Le-
norki Missen, Anielci Ciosmak, Mani Trel, Leonci Trel, Natalci
Majewskiej, Heni Kubiak, Florci Czech, Stefei Ciosmak, Janka To-
porowskiego, Leaci Danieluki i Wilhelma Missena w Tres Barras. Bar-
dzo ładnie opisałyście przygodę dwóch kózek. Wilhelm napisał
o dwóch wróblach, więc punkty nie należą mu się, ale że tak sta-
rannie napisał, więc zaliczymy. Odpowiedzi z Polski na Wasze listy
nie nadeszły. Napiszcie kartkę z zapytaniem, dlaczego nie odpisują.

Do Czesi Szymanowskiej w Cachoeirze. Za tak
szczerze i serdeczne zyczenia i pozdrowienia »Nasza Szkółka« bardzo
dziękuje. Pisz często.

Do Helenki Domańskiej w Agua Parada. Pan Konsul opowiadał nam, jak to u Was było. Ciesz się „Nasza Szkołka“, że ją kochasz. Czy dużo książek czytujesz?

Do Marci Sierakowskiej. Jak otrzymasz „Naszą Szkołkę“ to zaraz odpisuj. Co słyhać z Karusią? Już dawno nie pisała.

Do Maryni Rogalskiej, Franki Niedziałkowskiej Małgosi Rosiakówny, Anki Marengo, Eli Rogalskiej, Janka Rogowskiego, Tomka Wałęsy, Józka i Janka Bykowskich i Antka Sosnowskiego w Rio Paulo. Chcecie, żeby „Nasza Szkołka“ przychodziła do Was co tydzień — tymczasem z trudnością przychodzi co miesiąc. Gdyby wszystkie dzieci tak ją kochały i przysyłały regularnie prenumeratę — mogłaby pukać do Waszych okienek i co tydzień. Mogłaby napewno.

Do Henia Żerka, Władka Kempy, Zygmunia Bednarskiego, Stasi Tabaczyńskiej, Wandy Żerek, Antka Odorezyka, Wacka Nędzusiaka, Cecylki Bratkowskiej, Luci Odorezyk, Kandy Bratkowskiej, Poli Odorezyk Luci Ślusarek, Karolci Hajduk i Felka Ściślewskiego w Treze de Maio. Jakie pieśni śpiewacie? „Nasza Szkołka“ bardzo Ci współczuje, Felku, z powodu śmierci braciszka. Kiedy Heniu, przyjedziesz do Kolegium?

Do Janka Lemпка i Felci Lempkówny w São Feliciano. Wita Was „Nasza Szkołka“ i prosi — piszcie często.

Do Mani Korzek w y i Stasi Mrowińskiej w Guarany, Linha do Rio. Wasze listy bardzo długo gdzieś wędrowały. Data czerwcowa, a przyszły dopiero w drugiej połowie sierpnia. Tren X-ty był umieszczony. Jak Wam się podobał?

Do Dzieci Szkoły Sióstr w Itayopolis. Dawny Pan Redaktor bardzo Wam dziękuje za wyrazy serdeczności. Wyjeżdża do Polski w przyszłym roku.

Dzieciom Szkoły Sióstr w Abranches. Pan Redaktor dziękuje za życzenia „Szcześliwej podróży“. Przed wyjazdem będzie jeszcze w Waszej szkole.

Kochane Dzieci ze szkoły Sióstr z Treze de Maio. Nie macie się za co obrażać. „Nasza Szkołka“ chciała tylko widzieć Wasze samodzielnie pisane listy. W tej chwili raduje się ogromnie, że tak dużo i tak ładnie piszecie. Czy już gracie w piłkę na nowym placu. Dziewczęta mogą urządzić sobie siatkówkę.

Do Rysia Hawińskiego w São Paulo. Książki będą w styczniu. Wtedy napisz.

Do Emilci Ziółkowskiej w Guajuvirze. Coś robiła siekierą, żeś tak strasznie przecięła sobie nogę? Za życzenia i podziękowania dziękuje i bardzo serdecznie Cię pozdrawiam.

Do Bolka Sekuły, Józka Rybaka, Afreda Lasa, Marjana Bukowskiego, Marjana Partyki, Zygryda Filipiaka, Edka Kamiński, Marji Deleżak i Helci Jarmulińskiej. „Nasza Szkołka“ cze-

ka niecierpliwie na obiecane nowiny z Ponta Grossy. Pan Kowalski serdecznie Was wspomina i pozdrawia. Niedługo przśle Wam książeczki. Piszcie dużo.

Do Jadzi Landowskiej, Pawelka Kóbusa, Geni Góralewskiej i Broni Binek w Rio Vermelho. Witamy Was serdecznie. Piszcie często, bo „Nasza Szkołka“ czytuje chętnie i z wielką przyjemnością listy od swych czytelników.

Helence Domańskiej z Agua Parada. Bardzo dziękuje za tyle serdeczności. Pan Chachula zabrał nagrodę dla Ciebie. Czy Ci się podoba? Jak będzie miejsce w „Naszej Szkołce“ — liścik umieścimy.

Do Winiecjusza Nalepińskiego w Porto Alegre. Za uściski i pozdrowienia Danusia i p. Kowalski bardzo dziękuje. Co słyhać w Porto Alegre? Jak idzie budowa domu na Kolegium?

Do Henia Zdrojewskiego w Guajuvirze. Twój pierwszy liścik jest bardzo miłutki. Pisuj częściej.

Do Dzieci szkolnych w Papagaios Novos. Do Waszej szkoły idzie najwięcej nagród. Jak się Wam książki podobały? Pan nauczyciel zapłacił za „Naszą Szkołkę“, na co otrzymał kwit. Listy, o których wspominać nie nadeszły.

Miłe liściki, za które bardzo dziękuje, nadesłali nam następujący czytelnicy:

Tadeusz Panek z Vera Guarany, Marja Cionek, Bolesław Mażuchowski, Leon Wasowicz (jak Ci się udało polowanie?), Władysław Furman i Aleksy Boszczowski z Lagoa das Almas (jak Ci się podobał »Potop«?) Marja Kłosińska z Ipirangi (dziękujemy za życzenia), Cecylja Celińska i Szczepan Celiński z Guajuviry (czy duże szkody wicher wyrządził? Marta Sierakowska z Rio Claro (szkoda, że nie przysyłaś rozdywian), Adela Kurowska, Ludwik Barski, Felek Lempek, Helcia Waśniewska, Józef Lipiarski, Edzio Lipiarski i Matylda Barańska z miasta Rio Grande, Józia Boroń, Wikcia Kędzierska i Jania Zagińska z Nucleo Iraty (jak tylko otrzymacie „Naszą Szkołkę“ — zaraz wysyłajcie rozwiązania), Piotr Tartas, Anka Cebulanka, Mania Rwers, (za miły pierwszy liścik dziękuje) Janka Duchówna z Secção Cravo. Czesław Mrozinski, Józef Górski, Gertruda Szymczyk, Mietek Górski i Jacek Borkowski z Piheral de Cima, August Furman i Broniek Mazur z Pavão (»Nasza Szkołka« wcale się Ciebie nie gniewa, że nie nadsyłaś wszystkich rozwiązań. Jak podrośniesz to łanę Cię dawać sobie radę będziesz). Joasia Chojnacka i Pola Mazu z Vera Guarany (fotografia dobra, umieścimy). Ligja Gruszczynska z Porto Alegre.



BACZNOŚĆ!!!

Poznajcie te szkoły, do których wysłano największą ilość nagród za rozwiązanie zagadek, szarad i rebusów.

Do Papagaios Novos	28 nagród
• Abranches	28 „
• Itayopolis	23 „
• Dourado	20 „

Całe biblioteki, nieprawdaż?





ROZRYWKI UMYŚLÓWE

Kto pierwszy odgadnie?

ZAGADKI. (Za rozwiązanie 1 punkt)

Chodzą w pojazdach, w plugu i bronie,
Ciagną ciężary. A co to?...

Dają nam mleko, płyn bardzo zdrowy,
Cóż to innego, jeśli nie...

Pasie się w stadzie, biała welnieszka,
daje też mleko. Wiem, to...

Są z niej kielbasy, a także, szynka
Lubi żółędzie. Co to jest?...

Przysłowie mówi: »Przyszła do woza...«
Wiecie zapewne, że to jest...

Bywa łagodny, bywa i zły.
Mieszkają w budzie. No, co to?...

Czyste stworzonko, lubią pieszożoty.
Łatwo odgadnąć, że to są...

SZARADA (za rozwiązanie 3 punkty)

Pierwsza i druga — w ciepłe niewidziana,
Druga i trzecia — boli, kiedy nowa,
Czwarta i druga — wilk — zna go Parana.
Całość — nad morzem — gdzie się okręt chowa.

ZAGADKA (za rozwiązanie 1 punkt).

Od kwiatka leci do kwiatka,
Zachwyca tęczę skrzydełek,
Kochane, miłe stworzonko,
Małeńki ptasi karzełek.



Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5\$000.
Prenumeratory »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołkę«
bezpłatnie.

Redaktorka: Barbara Hesslowa. Ourityba, Caixa postal 412.
Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.